



czasie przemyśleli sprawę, potem skontaktowali się z nauczycielem, próbowali rozmawiać z innymi rodzicami. Teraz działają natychmiast. Według nich szczęśliwe dziecko nigdy nie może być smutne, nie może zapłakać, zmęczyć się, doznać porażki – konstatuje Joanna Białobrzaska. – Wyjechałam niedawno z uczniami szóstej klasy na dwa dni do wynajętego domu. Plan był taki, żeby dzieci się zintegrowały i poćwiczyły samodzielność. Okazało się, że niektóre po raz pierwszy w życiu obierały ziemniaki, zmywały naczynia. A gdy zabrakło płynu, ktoś zapytał: „Mogę umyć mydłem?”. To był smutny obraz pozornie szczęśliwych dzieci, które nie zetknęły się dotąd z prawdziwym życiem. Dzieci są dzisiaj wysyłane na różne zajęcia, ale nie są uczone życia. Powinny przynosić piątki i szóstkę, ale nie mają żadnych innych obowiązków – dodaje Białobrzaska.

Ostatnio pewna mama zrobiła w szkole straszną awanturę. Poszło o to, że jej córka popłakała się, opowiadając, że na lekcji widziała zdjęcia chorych na trąd. Nauczycielka powiedziała mamie: „Ma pani wrażliwą córkę, która potrafi współczuć drugiemu człowiekowi”. Mama zareagowała oburzeniem. Rodzice chronią dzieci przed trudnymi tematami. Gdy ptaszek padnie, trzeba natychmiast kupić takiego samego, żeby dziecko się nie zorientowało. Mama siedmiolatka ukrywała przed synkiem fakt, że zmarł jego ukochany dziadek.

– Potem przychodzi zetknięcie z problemami i jest dramat – mówi Białobrzaska.

Z jednej strony chroni się dzieci przed bolesnymi sprawami, a z drugiej – pozwala grać w gry, w których leje się krew.

W tym pozornie szczęśliwym dzieciństwie nie ma jasnych drogowskazów, co jest dobre, a co złe, co wolno, a czego nie. Nie uczy się, że czyny mają konsekwencje. Że jak syn pobije kolegę, to wyrządzi mu krzywdę. Gdy nauczyciel rozmawia potem na ten temat z rodzicami, to oni mają gotową odpowiedź: „Niemożliwe, moje dziecko nie mogło tego zrobić, widocznie kolega kiedyś go walnął, a on teraz wyrównał rachunki”. Czyli kładzie się pod dzieckiem taką poduszkę, żeby się nie potłukło, usprawiedliwia, zamiast powiedzieć prawdę: „Nie przygotował się do klasówki, bo był zmęczony”. – Znam rodziców, którzy wyciągają zeszyty z tornistra i sami odrabiają lekcje. A wszystko w imię szczęśliwego dzieciństwa. Bo dzieci są pępkiem świata – przyznaje Joanna Białobrzaska.

Małgorzata Rymaszewska: – Wyręczanie dziecka to tak naprawdę rzucanie mu kłód pod nogi. Bo w przyszłości nawet mała trudność może budzić jego przerażenie, frustrację, histerię.

WYCHOWUJĘ, CZYLI KONTROLUJĘ

Bezpieczeństwo dziś spędza nam sen z powiek. Szczęśliwe dzieciństwo równa się bezpieczne. Krążymy nad głowami dzieci jak helikoptery – stąd nazwa: wychowanie helikopterowe. Instynktowny strach, że dzieciom może coś zagrażać, jest stary jak świat. Ale dzisiaj zagraża wszystko: zabawa na podwórku, jazda autobusem do szkoły, wyjście na zakupy. „Skutek bywa taki, że dziecko XXI wieku jest wychowywane w niewoli, trzymane w zamknięciu w domu i wożone z jednych zajęć na drugie. Dwie trzecie brytyjskich dzieci w wieku od ośmiu do dziesięciu lat nigdy nie poszło samo do sklepu czy do parku, a jedna trzecia nigdy nie bawiła się na dworze bez nadzoru dorosłych” – pisze Carl Honoré w książce „Pod presją...”. Dzieci w dużych polskich miastach żyją podobnie.

Małgorzata Rymaszewska: – Badania pokazują, że bezpieczeństwo znajduje się dopiero na dziesiątym miejscu pod względem wpływu na szczęście, zdrowie i sukces dziecka. Nie znaczy to, że jest nieważne, ale są rzeczy, którym powinniśmy poświęcić więcej uwagi i czasu, jeśli zależy nam na dobru dziecka. Dwoimy się i troimy, żeby włos nie spadł mu z głowy, a to przecież niemożliwe. Tak samo jak niemożliwe jest to, żeby dziecko spotykało samych przyjaznych ludzi. Tak naprawdę każde trudne spotkanie to dla niego błogosławieństwo, bo dzięki temu może się nauczyć, jak sobie radzić w kontakcie z taką osobą: czy postawić granice, dogadywać się, czy unikać danej osoby. Bezpieczeństwo jako kontrolowanie każdej minuty życia to niebezpieczeństwo! Nie daje dziecku możliwości doświadczania, że na przykład coś zrobiło nie tak i musi samo to naprawić. Może to mieć niedobry wpływ na jego rozwój, w tym społeczny i emocjonalny. Już widzimy efekty takiego wychowania – przeczytałam w podręczniku dla psychoterapeutów dzieci i młodzieży, że okres adolescencji (dorastania) trwa teraz do 23. roku życia. ▶